Cena pojed. egz. 10 groszy

Demokrata

ORGAN • NARODOWO • SPOŁECZNEGO • RUCHU • MŁODYCH

Nr. 6. Toruń, 9 lutego 1936 r. Rok III.

Wychowywanie janczarów

Od 8 września ub. roku, to jest od porażki, jaką „sanacja" poniosła w t. zw. „wyborach", obserwujemy wzmożenie życia organizacyjnego wszystkich żywiołów wrogich „sanacji". Łącznie z tem warto zwrócić uwagę na zaobserwowane w ostatnim czasie zjawisko. Ludzie najwięcej uciskani i wyzyskiwani, w prostej linji potomkowie tych „chamów" co brali w skórę baty od „pana", od ekonoma, znaleźli w niektórych miejscowościach opiekunów, kandydatów na przywódców w walce ze znienawidzoną „sanacją", w osobach równie znienawidzonych... panów dziedziców, obszarników.

Pan dziedzic organizuje... młodzież robotniczą, często sam lub też przez pana administratora.

A więc — nawet w najlepszej rodzinie, zwłaszcza tak wielkiej liczebnie jak klasa robotnicza, znajdzie się „parszywa owca", która, jak „pan" palcem kiwnie, to biegnie do niego aż tchu złapać nie może. Zlecenie, choćby najbardziej ohydne, gotowa wykonać w dwustu procentach, choćby „pan" własnemu jej ojcu nabić kazał — to zrobi... Sumienie, rozsądek — wogóle o nich nie myśli. Typ, jak to nazywają takiego, co „panu" włazi .... bez mydła — lizus poprostu — to pierwszy entuzjasta haseł stronnictwa, któremu dziedzic się wysługuje, mieniącego się „narodowem" i „chrześcijańskiem".

Mamy i inne jednostki — „ambitne"... „Ambicja" tych jest zaspokojona wtedy, gdy pan dziedzic raczy siąść (w dobrze obmyślanym celu) przy jednym stole, pomówić, podać na powitanie i pożegnanie ręki, przypiąć mieczyk i t. p. Nie chcą słuchać już od tej chwili rad i przestróg rozumniejszych, bo „pan" go wyróżnił... Gdyby mu dziedzic jeszcze wódki dał — gotów iść rozbić zebranie robotników-braci, bo ono „panu" się nie podoba...

Są jeszcze inni... Świadomi ucisku i niedoli swej klasy, znając drogi wyjścia, gorzkie połykają łzy, i idą wypełniać nowe fantazje pańskie, bo... „pan" zagroził, że kto nie wstąpi do „narodowców", to na stycznia terminatka... W chałupie bieda, ojciec za stary do pracy, matka chorowita i spracowana...

Ci idą i myślą. Myśl brózdy żłobi na młodych czołach. Więc jak? „Sanacji" pan dziedzic zarzuca odbieranie wolności obywatelom, a sam nas zmusza, byśmy wstępowali do jego organizacji?

Państwem mają rządzić „narodowcy", których symbolem jest „pan dziedzic", a ten na własnym folwarku nie potrafi tak rządzić, by u niego wypłacano zarobki, choćby już według tej i tak krzywdzącej taryfy?

Polska przecież będzie przeżywać taki los, jaki zgotują jej ludzie, a „pan dziedzic" to zgotuje taki sam, jak u siebie na folwarku. Ludzi zaś z małych, napozór drobnych rzeczy poznajemy.

Pan dziedzic zwalcza „sanację" i „sanatorów", bo uśmiecha mu się wolne po nich miejsce. Do niedawna, gdy był w łaskach urzędu skarbowego i p. starosty, to sławił „sanację" i zmuszał do należenia do „Strzelca"... Dziś u nich moda na opozycyjność i do swych manewrów ma ochotę nas użyć, by znowu pływać po wierzchu.

O Polsce „narodowej" mówi, a rzadko dodaje, że ma być hierarchicznie urządzona, że jeden więcej będzie miał praw, niż drugi. A który? Chłop, czy „pan"? „Pan", oczywiście.

Tak myślą, ale zasłabi są, by zerwać się do buntu.

I formuje się z polskiej młodzieży robotniczej organizację „hurra-narodowców". Z lizusów, z „ambitnych", bojaźliwych — a „pan dziedzic" cieszy się z swego sukcesu... Co mu szkodzi co pewien czas użyczyć własnego nawet pokoju w „pałacu" na zebranie? Co mu szkodzi wygłosić parę frazesów o Polsce „narodowej" i „chrześcijańskiej", o Polsce endeckiej? Co mu szkodzi wyprawić dla tych „zorganizowanych" zabawę, wydać parę litrów wódki, przy której zapomną o niewypłaconych zarobkach?

„Pan dziedzic" ma powód do uciechy. Radość jego powiększy jeszcze wydrukowane w prasie „narodowej" notatka o jego wybitnych zasługach organizacyjnych i o triumfach „idei narodowej". O gwałcie, o przymusie nikt nie wspomni.

Podobnego rodzaju metody praktykowali już inni. W czasie wojen Polaków z Turkami, Turcy chwytali dzieci polskie do niewoli i tam kształcili je na dzielnych żołnierzy, ale dla swej obrony. Tu

rzecz ma się podobnie. Pod hasłem żydożerstwa, ideałów „narodowych“ i „chrześcijańskich“ chce się wsączyć w dusze młodego pokolenia robotników rolnych jad, chce się ich wychować na wrogów własnych braci, chce się poprostu wychować janczarów.

Napozór wszystko przemawia, że to przedsięwzięcie panów dziedziców się uda. Ale napozór. Są jeszcze wśród młodzieży robotniczej, pracującej na roli, inne jednostki. Są ludzie silni i odważni. Tych głos pana dziedzica nie przestraszy, ci się nie ugną, ci się nie ulękną. Są „Jednościowcy“. Dla nich obywanie się dniami całemi bez chleba nie nowina. Pozostanie bez pracy pół roku czy rok, rzecz również nie nowa. Wyrzucanie z pracy co roku się prawie powtarza, ale potrafią to znieść po męsku, bez załamywań. Oni pójdą, gotując „narodowym“ „panom dziedzicom“ los taki, jaki im się należy. Oni za wyzysk i ucisk zapłacą...

Feliks Antczak.

Nieszkodliwy radykalizm

Dobre chęci, pobożne życzenia i brak konsekwencyj

Z POWODU WYTYCZNYCH PROGRAMOWYCH POLSKIEJ PARTJI RADYKALNEJ

Nowopowstające stronnictwo pod nazwą Polska Partja Radykalna wypuściło pierwszy numer swego organu p. t. „Nowe drogi“. Na samym początku numeru znajdujemy następujące oświadczenie: „Przeciwstawiając się panującemu złu występujemy na powierzchnię życia społecznego jako Polska Partja Radykalna. Jesteśmy świadomi przyczyn panującego kryzysu ustrojowego i znamy istotne drogi ku naprawie sytuacji. Wytyczne naszego programu podajemy do powszechnej wiadomości i wzywamy tych, którzy je podzielą i mają zaufanie do nas — do ogólnej pracy w szeregach naszych“. — Następują podpisy: Tytus Filipowicz Antoni Jakubowski, Gabrjel Czechowicz..

Po tem bardzo „skromnem“ oświadczeniu następuje artykuł p. t. „Wytyczne programowe“, zawierający 34 punkty, formułujące poglądy stronnictwa na rozmaite sprawy ustrojowe Polski, prawno-administracyjne, gospodarczo-społeczne i kulturalne.

Nie mogąc, dla braku miejsca, rozpatrywać ich wszystkich szczegółowo, poprzestać muszę na kilku uwagach ogólnych.

Ponieważ państwo nasze przeżywa obecnie głęboki kryzys, jak to sami autorzy przyznają, należałoby więc spodziewać się, że dążąc do usunięcia zła w istniejących stosunkach, wysuną na plan pierwszy walkę z tem, co stanowi podstawę tych wszystkich stron ujemnych, w naszem życiu publicznem, co jest tem konieczniejsze, że w chwilach przełomowych, w dążeniach reformatorskich należy występować śmiało, zupełnie wyraźnie, a więc bez niedomówień i dwuznaczności. Tymczasem widzimy coś zgoła innego: zamiast wskazać na główne zło, spotykamy szereg wskazań, dotyczących pojedyńczych jego objawów, dzięki czemu zaciera się ten punkt, który powinien być głównym przedmiotem krytyki i ataków. Tak np. w punkcie 25 znajdujemy domaganie się „przestrzegania wymienionych w konstytucji praw jednostki oraz przestrzegania dawnej tradycjnej zasady polskiej: „nikogo nie więzimy, kto nie będzie sądownie przekonany“. W punkcie 26 spotykamy znowu żądanie bezwzględnej niezawisłości sądownictwa.

Otóż przedewszystkiem stwierdzić należy, że nowa konstytucja wcale nie zapewnia dostatecznie praw jednostki, przestrzeganie więc jej samo przez się nie zapewni jeszcze wolności obywatelskich w Polsce. Nie może te być prawdziwej niezależności sądownictwa przy tej nowej konstytucji, która daje absolutną władzę Prezydentowi, a właściwie biurokracji, gdyż głowa państwa nie ma możności bezpośredniego wglądania w to wszystko. Doświadczenie historyczne stwierdziło, że nie może być niezależnego sądownictwa przy istnieniu faktycznej niezależności biurokracji. A nowa konstytucja czyni ministrów w rzeczywistości wszechwładnymi, gdyż odpowiedzialność ich utrudnia. Tylko przy systemie rządów ściśle parlamentarnych t. zn. odpowiedzialnych politycznie przed parlamentem, biurokracja jest rzeczywiście kontrolowaną i odpowiedzialną.

Ale może pominięcie sprawy konstytucji, naglącej potrzeby jej zmiany zostało tylko przypadkowo pominięte?

Otóż nie, ponieważ w następnym artykule p. Filipowicza p. t. „O nową Polskę“, w którym autor krytykuje naogół grupę B. B., czytamy zarazem pochwałę jej: „Jej zasługą bezsprzeczną jest zmiana konstytucji i stworzenie — poraz pierwszy w Polsce — siły i powagi władzy“.

Pan Filipowicz jest niekonsekwentny, gdyż krytykuje obecny stan Polski i politykę B. B., będące wynikiem „tej siły, powagi i władzy“. Jest on ciągle jeszcze na bezdrożu: przesądza ujemne strony stanu rzeczy przed majem 1926 roku i niedocenia tych właściwie katastrofalnych skutków 10-letnich rządów sanacyjnych. Dlatego też wątpić należy w skuteczność rozmachu reformatorskiego nowego stronnictwa.

Cały szereg punktów we wskazaniach programowych zdradza pewne tendencje słuszne, ale są one tak ogólnikowo sformułowane, że oznaczają w najlepszym razie, dobre chęci tylko, ale nie program. Oto parę przykładów: punkt 25 żąda zmiany ordynacji wyborczej, ale nie określa w jakim kierunku, a przecież w programie powinno być to wyraźnie powiedziane. Punkt 14 brzmi: „niecierpiącem zwłoki zagadnieniem jest uproszczenie ogromnie w ostatnich latach skomplikowanego systemu podatkowego, który stał się jednym z głównych hamulców naszego rozwoju gospodarczego“ Słusznie, ale skoro się żąda zmiany tego systemu, to trzeba choćby tylko ogólnie wskazać, jakie te zmiany być powinny. A zresztą są i inne wady naszego systemu podatkowego, o których autor milczy. — N. p. podatek obrotowy. Inne znowu krytyczne mają charakter, jak to się u nas mówi, „pobożnych życzeń“.

Punkt 3 mówi o „stworzeniu warunków dla normalnego rozwoju przemysłu, którego wzrost i rentowność są niezbędne dla osiągnięcia samowystarczalności gospodarczej“. Punkt 8 mówi o „przywróceniu rentowności rolnictwu i zwiększeniu wydajności gospodarstwa rolnego“. Żądania te są słuszne i wszyscy się na nie godzą, ale chodzi o to, na jakiej drodze da się to osiągnąć. O tem właśnie program ów milczy.

Jest rzeczą bardzo łatwą wymienić szereg żądań ogólnych, na które każdy się zgodzi. Ale to nie wystarcza.

Cały ten program robi dziwne wrażenie. Rzeczy najważniejsze są pominięte, inne tylko ogólnikowo sformułowane, a jeszcze inne są tylko jakoby westchnieniem do lepszego jutra. Jeżeli się wstępuje na drogę walki o lepszą przyszłość, to trzeba wytężyć siły w kierunku usunięcia głównych przeszkód, stojących na drodze do odrodzenia. Walka winna się skupić na głównych punktach, a nie rozpraszać się naraz w wielu kierunkach. Omijanie ważnych zagadnień nie ułatwi realizacji programu.

Można przemycić przez granicę pewną ilość nielegalnych książek lub pewną ilość ludzi, ale nie uda się konspiracyjnie przeprowadzić szerokich reform gospodarczych i społecznych przy wstecznym ustroju prawno-państwowym.

Jeżeli chce się dokonać wielkich rzeczy, to nie można unikać walk i ryzyka i pragnąć w sposób wygodny prześlizgnąć się pomiędzy piętrzącemi się trudnościami.

Polska, z bólem stwierdzić to należy, stacza się w przepaść, trzeba mieć odwagę spojrzeć prawdzie w oczy i zdobyć się na wyprowadzenie z tego faktu wszystkich konsekwencyj, zdobyć się na — wielki wysiłek — na ratunek...!

Jerzy Augustowski

Szukanie króla

„Głos Monarchisty“ zorganizował w ostatnim czasie ankietę w sprawie monarchji w Polsce. Jeżeli zabieram głos w jej sprawie, to wcale nie dlatego, abym poważnie traktował te sympatje dla monarchizmu u nas, lecz dlatego tylko, że są one objawem pewnego stanu psychicznego naszej reakcji, bardzo charakterystycznego i zasługującego na rozpatrzenie.

Reakcja nasza, wyrazem której była i jest sanacja, zdobywając pozycję, z wielkim tupetem, po dziewięciu latach znalazła się w stanie rozpaczliwym, mimo posiadania dotychczas władzy, czuje ona usuwający się jej grunt pod nogami. Zarówno z jej prawicy, z lewicy, jak i ze środka nawet, nie mówiąc już o opozycji, rozlegają się głosy krytyki. Ostatnie posunięcia oszczędnościowe, zmniejszające pensje urzędnikom i emerytom wywołały wielkie niezadowolenie w sferach odministracyjnych, spotęgowane przez niepewną przyszłość tych kół. Rozbicie sanacji na poszczególne, zwalczające się koła, pomimo chwilowych prób porozumienia pomiędzy niemi, wywołuje chaos i uniemożliwia jednolitą politykę rządu.

Coprawda pułkownicy, którzy niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli, twardo stoją przy swojem, ale i niektórzy z nich już się zużyli, jak n. p. p. Sławek, a inni zaczynają się już zużywać. Wobec tego ci wszyscy, którzy boją się ostatecznego krachu, a nie mają żadnego oparcia w społeczeństwie — poszukują gorączkowo jakiegoś punktu oparcia, jakiejś siły z zewnątrz, którąby podtrzymała walący się gmach. Siłą taką ma być właśnie dynastja. Ale skąd ją wziąć. W tem cała trudność. Najwięcej zwolenników wypowiedziało się za dynastją ks. Czartoryskich, przez wysunięcie do tronu polskiego ks. Ludwika Czartoryskiego, syna ks. Adama i Ludwiki z hr. Krasińskich. Rodzina ta, spokrewniona z Burbonami i Orleanami, młodszą ich linją — wydaje im się za najodpowiedniejszą dynastją.

Inni radzą powołać na króla jakiegoś członka domu angielskiego albo Sabaudzkiego, inni mniej liczni, mają innych kandydatów.

Poza zrozpaczonymi zwolennikami sanacji, są jeszcze nieliczni zwolennicy monarchji u nas rozproszeni czy to w poszczególnych stronnictwach, czy też poza niemi, są też i tacy, co na przekór panującym poglądom republikańskim wypowiadają się za królem. Jednak liczba wszystkich tych monarchistów jest nikła. Dlatego też o ruchu monarchistycznym u nas nie ma obecnie mowy, a sądzę, że i w przyszłości mowy nie będzie.

Jeżeli teraz chodzi o rolę monarchji w Polsce, to uważam, że nie mogłaby ona spełnić nadziei tych, co o niej marzą. Są trzy rodzaje monarchji: absolutna, konstytucyjna, ale nie parlamentarna, t. zn. nie uznająca politycznej odpowiedzialności ministrów przed ciałem albo ciałami ustawodawczemi, wreszcie parlamentarna, w której oddpowiedzialność ta istnieje.

O monarchji absolutnej mowy być nie może, skoro bowiem sanacja zdąża już ku upadkowi, przez to że zbliża się do absolutyzmu, to oczywiście trudno jest uwierzyć w możliwość powstania monarchji, jawnie nieograniczonej. Zaś co do monarchji konstytucyjnej, ale nie parlamentarnej, to i ona przedstawiałaby wszystkie ujemne strony rządów sanacyjnych i stałaby się i sukcesorką nie zadawalając narodu, a to tembardziej, że nie byłoby żadnych węzłów moralno-poczuciowych, łączących nas ze świeżo powstałą na gruncie naszym królewskością. Jeżeli zaś mieć na względzie monarchję z systemem rządów parlamentarnych, to taka, gdyby nawet powstała, to nie mogłaby się przeciwstawić narodowi, gdyż rząd przez nią powoływany, musiałby się opierać na większości w Sejmie.

Nadziej zaś, że król mógłby prowadzić swoją własną politykę w kierunku kliki, którąby mu utorowała drogę do tronu, okazały się zwodnemi.

Wprawdzie i w monarchjach parlamentarnych królowie odgrywają nieraz role, nawet dość znaczne, jak n. p. w Anglji Edward VII, w Belgji ostatni królowie, ale wpływ ich polegał nie na tem właśnie, że przeciwstawiali swą wolę parlamentowi, lecz na tem właśnie, że szli zgodnie z większością narodu, wyrazem której były ciała ustawodawcze, a właściwie Izby Niższe.

Dynastji nie można zaimprowizować, to znaczy stworzyć sztucznie. Może ona wówczas tylko, odegrać pewną rolę, o ile związaną jest z narodem tradycją, wzajemnem zaufaniem a nawet przyzwyczajeniem.

Naszym politycznym bankrutom i monarchja nicby już nie pomogła. *Antoni Bądkowski*

„Cel uświęca środki“

Księża Jezuici wobec odczytu generała Sikorskiego

Dużego rozgłosu w Polsce, a nawet i zagranicą nabrała przed dwoma miesiącami sprawa niedoszłego odczytu gen. Wł. Sikorskiego na temat „konfliktu abisyńskiego i związanej z nim gry wielkich mocarstw“, urządzonego staraniem Tow. im Piotra Skargi. Zapowiedź odczytu b. premjera, wybitnego polityka, żołnierza i pisarza wywołała w kołach politycznych stolicy wielkie zainteresowanie. W ciągu kilku dni bilety wstępu do dużej sali Tow. Higjenicznego zostały rozchwytane.....

W ostatniej chwili nastąpiła dość nieoczekiwana przeszkoda. Trzy dni przed terminem odczytu, zapowiedzianego na 1 grudnia 1935 r., Komisarjat Rządu m. stoł. Warszawy zawiesiłł działalność Towarzystwa im. Piotra Skargi, motywując to swoje zarządzenie brakiem jakiejkolwiek działalności z jego strony, małą liczbą członków i „usterkami“ w prowadzeniu księgowości.

Nieoczekiwane postanowienie stołecznej władzy administracyjnej (odpowiadającej w reszcie państwa urzędom wojewódzkim), wywołało w całym kraju niemałe wrażenie i stworzyło podstawę do różnych komentarzy.. Zwracano uwagę, że niecodzienna bądź co bądź represja spotkała towarzystwo, dotąd pod względem politycznym „niepodejrzane“, będące w pewnym stopniu organem Akcji Katolickiej i pozostającego pod kierownictwem OO. Jezuitów. Prezesem towarzystwa, czy też jego kierownikiem jest wybitny przedstawiciel tegoż zakonu, znany pisarz katolicki ks. Rostworowski. Znaną zaś jest rzeczą, że zakon Jezuitów jest w kołach rządowych w Polsce nieźle widziany... Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe, zważywszy, że jego olbrzymi i znakomicie zorganizowany aparat propagandowy z miesięcznikiem „Przegląd Powszechny“ na czele — starał się zawsze w miarę sił i możności nie robić pomajowemu reżimowi w Polsce żadnych... trudności. Tem większe tedy było zdumienie, że władze uznały za wskazane rozwiązać instytucję, pozostającą w sferze bezpośrednich wpływów ks. ks. Jezuitów i to akurat na 3 dni przed zapowiedzianym z jej ramienia odczytem gen. Sikorskiego.

Po upływie kilku tygodni w ostatnich dniach stycznia br. sprawa doznała częściowego załatwienia. Stało się to jednak w takich okolicznościach, które rzuciły na jej kulisy nowe tajemnicze światło.. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zniosło decyzję Komisarjatu Rządu, przywracając tem samem działalność Tow. im. Piotra Skargi.. Przy tej sposobności doniosła prasa stołeczna, że żadnych „usterek“ w księgowości towarzystwa nie wykryto.

W tym punkcie jednak zaczęły w sferach politycznych stolicy krążyć o całej tej historji dość osobliwe pogłoski. A więc, mówi się głośno o tem, że Towarzystwo im. Piotra Skargi wogóle nie skorzystało z przysługującego mu środka prawnego — wniesienia w terminie 14-dniowym do Min. Spraw Wewn. odwołania przeciwko decyzji Komisarjatu Rządu, natomiast Ministerstwo samo z urzędu decyzję tę uchyliło... Mówi się jeszcze więcej — i to właśnie jest najciekawsze — a mianowicie, że Komisarjat Rządu, zawieszając czasowo, na trzy dni przed zapowiedzianym odczytem, Tow. im. Piotra Skargi, poprostu wybawił ks. Rostworowskiego z ciężkiego kłopotu... Ten bowiem nie mógł wobec życzeń wpływowych czynników katolickich, które odczytowi gen. Sikorskiego patronowały — odmówić jego urządzenia, a z drugiej strony, dbając o najlepsze stosunki z rządzącymi czynnikami (jest on pozatem bliskim krewnym znanego polityka „sanacyjnego“ sen. hr. Rostworowskiego), orjentował się jak nie bardzo popularną w tych kołach była myśl urządzenia publicznego odczytu gen. Sikorskiego w stolicy i to pod firmą katolickiej instytucji... Kłopotów tych nie taił ponoć ks. Rostworowski przed wpływowemi czynnikami z Komisarjatu Rządu, które też znalazły z nich bardzo zręczne, a nawet dowcipne wyjście...

* * *

Zakon OO. Jezuitów posiada w historji Kościoła katolickiego oddawna ustaloną opinję, że stanowi pewnego rodzaju „państwo w państwie“ i powoduje nieraz politykę, odrębną od polityki pozostałych czynników kościelnych. Narażało go to w różnych okresach na liczne konflikty, zarówno z rządami państw katolickich jak i z Watykanem, z których najgłośniejsze zakończyły się jego wygnaniem w XVIII wieku z szeregu państw wybitnie katolickich, a wreszcie rozwiązaniem go przez papieża Klemensa XIV. Ówcześni przeciwnicy metod politycznych i wychowawczych ks. ks. Jezuitów zarzucali im, że kierują się oni zasadą, sprzeczną zupełnie z nauką Chrystusa, iż „cel uświęca środki“. Opinja wyrażona w tem określeniu przylgnęła do Jezuitów i uznawana jest przez historyków, jako najbardziej charakterystyczny rys ich działalności.

Z frontu pracy

Stosowany obecnie system uzdrawiania finansów drogą nakładania ciężarów na pracę najemną, skuteczny zresztą na krótką tylko metę, musiał wywołać zubożenie warstw pracowniczych i doprowadzić do protestów.

Już parę tygodni temu dali wyraz niezadowoleniu swemu pracownicy warsztatów tramwajowych w Warszawie, urządzając jednogodzinny strajk protestacyjny; żądano w związku z nowemi podatkami od płac zarobkowych takich samych ulg, jakie otrzymali robotnicy fabryk wojskowych.

Demonstracyjne strajki w fabrykach monopolowych

W fabrykach monopolowych w Warszawie (tytoniowych i spirytusowych) od Nowego Roku wszedł w zwyczaj codzienny demonstracyjny strajk, urządzany co dzień o innej porze; robotnicy żądają obniżenia o połowę podatku nadzwyczajnego. W fabryce tytoniowej akcja ta została ostatnio

zaostrzona przez to, że robotnice nie opuszczają fabryki na noc i nie odbierają dziecki ze żłóbka. — W jednej z fabryk codzienna przerwa w pracy jest wykorzystywana na marsze po podwórzu w szeregach ze śpiewem zbiorowym (nieomal przysposobienie wojskowe swego rodzaju).

Zauważyć należy, że robotnicy fabryk monopolowych w Warszawie należą do uprzywilejowanych, że dla nich „instytut im. Żeromskiego“ (co za brak poszanowania dla naszych wielkich nazwisk) organizuje wywczasy nad morzem i kursy narciarskie w Tatrach za pieniądze (z czego nie robi się nawet tajemnicy) Funduszu Pracy. A tymczasem bezrobotnym, dla których te pieniądze są właściwie przeznaczone, brak wielu rzeczy znacznie potrzebniejszych, niż plaża morska lub wycieczki narciarskie. Nie ulega zresztą wątpliwości, że sami robotnicy monopolowi również znaleźliby wiele osobistych potrzeb pilniejszych, ale ich opiekunowie, którzy stale uszczęśliwiają ludzkość wbrew jej woli, zaaplikowali im właśnie plażę i kursy narciarstwa, bo to efektowniej wygląda w sprawozdaniach Międzynarodowego Biura Pracy.

Strajk tramwajowy

W dniu 3 lutego wybuchł w Warszawie strajk tramwajowy.. Władze były zaskoczone do tego stopnia, że zapomniały o metodach „silnego rządu“, a prasa sanacyjna, w swej części przynajmniej zaczęła dowodzić, że tramwajarze są bardzo zadowoleni ze swego położenia materjalnego i że strajk nosi charakter polityczny. Niedość inteligentni dziennikarze nie orjentują się widocznie, że w ten sposób podkreślają fakty, iż jest to objaw powszechnego niezadowolenia, objaw zbliżania się burzy politycznej; oddają oni sanacji w ten sposób iście niedźwiedzią przysługę.

Jednocześnie gazety te bolały nad losem rzesz pracowniczych, zmuszonych do dążania pieszo do biur, fabryk i sklepów. Istotnie, przy dużych odległościach w Warszawie, los pracowników pozbawionych tramwajów nie był do pozazdroszczenia; a jednak przyznać trzeba, że strajk ten był dość popularny wśród ogółu pracowników; ogół ten, jak się to daje wyczuć, był zadowolony, że wreszcie coś dziać się zaczyna, co może spowodować zmiany w obecnym systemie rządzenia.

Pracownik-inteligent poczyna jak gdyby rozumieć wspólność interesów z pracownikiem innych zawodów; pod tym względem przeżywamy obecnie okres inflacji nędzy pracowniczej bardziej się może przyczynić do „uświadomienia klasowego“ inteligencji pracującej od całych okresów historji dotychczasowej.

Elita baluje

Nastrojom tym przeciwstawiają się nastroje karnawałowe; bale odbywają się za balami, w pewnych lokalach luksusowych dość ochoczo. Bawi się elita, wyżsi biurokraci, dygnitarze wojskowi i cywilni, kartelowcy i inni benjaminkowie reżimu. Elita zdaje się kierować zasadą: „po nas choćby i potop!“.

Niektórzy są jakoby przezorniejsi. Wszechwładna plotka, która się tak bujnie rozrasta w warunkach ograniczonej wolności słowa i ograniczonej kontroli społecznej, szepcze o kapitałach, wysyłanych zagranicę...

Pod jednym tylko względem poczyniono jakgdyby oszczędności w dotychczasowej gospodarce państwowej: oto niektóre organy prasy, dotychczas wybitnie prosanacyjne, obecnie poczynają coraz mocniej pęcznieć tonem opozycyjnym: zakrawa na to, że konieczności skarbowe utrudniły wypłatę subwencyj prasowych w ich rozmaitych formach, że zmniejszyła się korupcja opinji publicznej... A może tylko korupcja ta w inne wylała się formy....

Gnębienie emerytów

Gnębienie emerytów zdaje się wskazywać, że dzisiejsi dygnitarze nie wierzą w to, by sami kiedyś w przyszłości mieli korzystać z emerytur.

Charakterystyczne są motywy, wysuwane celem usprawiedliwienia tego, co się wyczynia z nieszczęsnymi emerytami. Gdy przed kilku laty obcinano emerytury, czynniki miarodajne dowodziły, że nie należy uprzywilejowywać emerytów państw zaborczych, skoro n. p. legjoniści nie posiadają uprawnień emerytalnych. Dziś już tego argumentu użyć nie można, więc wysuwa się jako argument, że różni carscy ochrannicy i rusyfikatorzy korzystają z polskich emerytur.

Zdawałoby się, że jedyna konsekwencja podobnego stanu rzeczy, jeżeli on istnieje, jest jak najspiesznięjsze skreślenie z list emerytalnych tych osobników, które służyły zaborcom przeciwko Polsce. Tymczasem wyciąga się konsekwencje inne: wszystkim emerytom wraz z rusyfikatorami i germanizatorami, obciąć emerytury, pozostawiając nadal łajdaków na utrzymaniu państwa.

Ale trudno wymagać, by w takich sprawach stanowisko racjonalne zajęło zbiorowisko posłów, z których każdy reprezentuje tylko swoją wyłącznie osobę, gdyż nawet ze starostą swego powiatu utracił już przeważnie kontakt, który zresztą doskonale wie, że nie został powołany do krytyki wniosków rządowych.

Dekret o umowach zbiorowych

Ministerstwo Spraw Społecznych znowu wystąpiło z projektem dekretu o umowach zbiorowych: przepisy w tej sprawie, znane i obowiązujące w województwach zachodnich, miałyby być z pewnemi zmianami rozciągnięte na całe państwo.

Projekt ten nie jest rzeczą nową; pokutuje on w aktach ministerjalnych od początku istnienia Polski niepodległej i bywa odkurzany oraz wystawiany na światło dzienne od czasu do czasu, gdy ministerstwo pragnie zabłysnąć ożywioną działalnością. Widocznie obecnie nadeszła jedna z takich chwil; nie znaczy to bynajmniej, że słowo stanie się ciałem.

Projektodawcy zapomnieli, że w świeżym owym projekcie o „izbach pracy“ uprawnienia związków zawodowych raczyli przelać na wymyślone przez siebie nowotwory; w obecnym projekcie dekretu o umowach zbiorowych (wyraz „ustawa“ ulega coraz większemu zapomnieniu) figurują po dawnemu związki zawodowe.

Więc albo twórczość radosna nie uznaje za konieczne uzgadnianie treści własnych projektów, albo poczyna się wycofywać z popełnionej poprzednio niedorzeczności.

S. Sienisławski.

Z ubiegłego tygodnia

Rola inteligencji w ruchu ludowym

Na powyższy temat mówił na Uniwersytecie Jagiellońskim, na zaproszenie Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej prof. Kot, wielki uczony, któremu sumienie Polaka i człowieka wielkiej kultury nie pozwoliło patrzeć obojętnie na gwałty sanacyjne.

Przedewszystkiem prof. Kot stwierdził, że pojęcie inteligencji, jako odrębnej grupy społecznej jest „smutnym przywilejem" krajów kulturalnie niżej stojących. Nie zna n. p.. „inteligencji" Anglja. Następnie prof. Kot przedstawił różne fazy wzajemnego stosunku inteligencji i chłopów. Mówi zarówno o tej inteligencji szlacheckiej, powstającej „od góry" przez pewnego rodzaju deklasowanie się szlachty, jak i o pierwszych szeregach tej inteligencji, która wyszła z ludu, ale nie szła razem z ludem. .Chłopi z nieufnością odnosili się do inteligencji szlacheckiej, która do chłopów przychodziła jako do „młodszych braci", których wszędzie trzeba prowadzić na pasku. Z drugiej strony inteligencja z niechęcią patrzała na początki samodzielnego ruchu ludowego. Na tem tle historycznem oraz wobec tragicznej sytuacji dzisiejszej chłopów wyraźnie formułują się zadania młodej inteligencji ludowej.

Prof. Kot mówił o chłopach i o inteligentach, wywodzących się z chłopa. To samo jednak da się powiedzieć o inteligentach, którzy wywodzą się z robotniczej izby. Musimy stworzyć kadry inteligencji, która nie będzie przychodziła do robotnika z „łaski", ale która razem z nim w jednym stanie szeregu walki o Polskę Demokratyczną, o Polskę Sprawiedliwą. Grupy „Jednościowców" na naszych uniwersytetach niech się staną zaczątkiem tych kadr inteligencji.

Coś dla konserwatystów

Dla bardzo wielu ludzi w Polsce takie postulaty klas ludowych, jak: upaństwowienie ciężkiego przemysłu albo wielkiej własności rolnej, to jest czysty komunizm, bolszewizm, herezja i nonsens. Posłuchajmy więc, co o wielkiej własności ziemskiej, w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego, na zaproszenie Krakowskiego Towarzystwa Ekonomicznego powiedział prof. Witold Staniewicz, rektor Uniwersytetu Stefana Batorego, b. min.. reform rolnych. A wiec w żadnym wypadku czerwony radykał. Cytujemy za „Gazetą Polską":

„Stwierdziwszy szczupły zapas ziemi, przeznaczony na cele dalszej przebudowy, położył prelegent nacisk na konieczność przejęcia niektórych źle zagospodarowanych dużych obszarów, oświadczając się za przeprowadzeniem polityki egzekucyjnej w stosunku do tej partji wielkiej własności, której nic już uratować nie może i która we własnym interesie musi być zlikwidowana".

Jasno powiedziane! Prawda?

Dyktatorski tupet

Włochy, które znajdują się dziś w rozpaczliwej sytuacji gospodarczej i których sytuacja wojskowa w Afryce, mimo tramtadrackich komunikatów włoskich także nie przedstwia się różowo (a raczej smętnie), starają się za wszelką cenę pozyskać dla siebie opinję publiczną Europy. Jest to wogóle charakterystyczne dla wszystkich dyktatorów. Opinję własnego kraju ordynarnie tłumią i zamykają w więzieniach jej wyrazicieli, jednak bardzo zabiegają o opinję zagraniczną (patrz wydatki na propagandę zagraniczną w państwach dyktatorskich). I to dlatego, że opinja, to bardzo często... pożyczka, pieniądze.. Zwłaszcza w państwach rządzonych demokratycznie, w których opinja publiczna jest decydującym czynnikiem w polityce.

Wysiłki Włoch są próżne. Pomijając prawicowych rewolucjonistów, którym zawsze i wszędzie imponuje prawo pięści i gwałtu, cała opinja Europy jest przeciwko burzycielowi światowego pokoju. Włosi jednak nie dają za wygraną.

Ostatnio n. p. w „Popolo de Italia" rozkrzyczany Mussolini zwraca się z apelem do studentów całej Europy, by przeciwstawili się polityce sankcyj, stosowanej przez państwa europejskie.

„Europa stacza się po równi pochyłej sankcyj do przepaści, na której dnie znajduje się nieuchronnie wojna. Studenci Paryża, Brukseli i innych wielkich stolic europejskich pierwsi wraz z żołnierzami będą musieli iść na rzeź. To nie Włochy chcą wojny. Ustalił to wyraźnie Mussolini w słynnej deklaracji w Bolzano, podkreślając, że Włochy zupełnie nie są zainteresowane w wszczynaniu zatargu w Europie".

Że Włosi (czytaj Mussolini) nie są zainteresowane w wszczynaniu wojny w Europie, w to święcie wierzymy. Od wojsk europejskich dostaliby oczywiście stokroć większe lanie, niż dostają od afrykańskich dzikusów.

Przerażający jest jednak ogrom bezczelności i tupetu u Mussoliniego. Ten człowiek, który niemal codziennie wysyła tysiące młodzieży włoskiej (a w tem także przecież i studentów) do afrykańskiej rzeźni przestrzega przed rzezią europejskich studentów.

Pomijamy zupełnie, że jest to brzydki i rzadko spotykany w stosunkach międzynarodowych wypadek podburzania przez członka rządu jednego państwa społeczeństwa (w tym wypadku młodzieży akademickiej) drugiego państwa przeciwko polityce własnego rządu. Brzydki chwyt, jak na takiego szerzyciela kultury, za jakiego uchodzić pragnie Benito Mussolini.

Mussolini kończy swój artykuł wezwaniem młodzieży całej Europy do duchowego zjednoczenia się w imię solidarności Europy przeciw wojnie.

To już oczywiście są całkiem niewybredne kpiny. Nie zajmowalibyśmy się żartami rzymskiego dyktatora, ale znając nabożeństwo większości naszej młodzieży akademickiej do endeckiego faszyzmu, mamy obawy, że na wielu naszych prawicowych studentach niepoważny ten apel zrobi wrażenie, jakiego sobie życzy Mussolini.

Budujemy... ale więzienia

Niedawno w sejmie odbyła się dyskusja nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości. Na koniec dyskusji przemówił min. Michałowski, który między innemi powiedział: „Amnestja nietylko dała zwolnienie z więzień około 20,000 ludzi, ale darowała kary 120 kilku tysiącom ludzi, na których sią-

żyły wyroki sądów okręgowych, które to wyroki nie mogły być wykonane ze względu na brak miejsca. Mam wrażenie, że pod względem moralnym amnestja osiągnęła wielki cel, darowując niższe kary. 120 parę tysięcy ludzi zawdzięcza Państwu Polskiemu, że nie będzie siedziało w więzieniu".

Coś niebardzo konsekwentny jest p. minister Michałowski w swojem przemówieniu. Bo teraz niewiadomo czy 120 tysięcy ludzi zawdzięcza amnestję Państwu Polskiemu, jak nie bez patosu mówi p. minister w drugiem zdaniu, czy też poprostu przeludnieniu kryminałów, o czem p. Michałowski mówi jedno zdanie wyżej. Nam się wydaje, że raczej przepełnienie więzień. I taksamo napewno myśli owych 120 tysięcy niedoszłych kryminalistów. A to już jest nie bardzo dobrze „z punktu widzenia idei Państwa Polskiego".

Dalej pan minister sprawiedliwości powiada, że na skutek amnestji: „....na okres kilku miesięcy mamy możność zdrowej, normalnie przemyślanej gospodarki więźniami...." (co za fatalne i niesympatyczne wyrażenie „gospodarka więźniami" — dop. red.).

Otóż to. Nareszcie w jednej dziedzinie będziemy mieli „zdrową, normalną i przemyślaną" gospodarkę. Wierzymy na słowo p. ministrowi, że ta gospodarka się uda. Gospodarka więźniami. Jest to jedyna gospodarka, która sanacji może się udać.

Wreszcie p. minister wysuwa projekt wybudowania wielkiego więzienia, gdzieś na wschodzie, na topielach i piaskach.. A no budujmy! Niema szkół, niechże będą przynajmniej więzienia. „Ja tej sprawy nie zasypiam" powiada min. Michałowski. Wierzymy, wierzymy!..

„Daj Boże, kończy — wreszcie p. minister — chcę zwalczyć to przekonanie, że więzienie to jest pensjonat albo sanatorjum". Ano daj Boże! Choć po Brześciu i Berezie, jest to już właściwie niepotrzebne!

Z codziennej pracy i walki o Polskę Ludową

WOJEWÓDZTWO ŚLĄSKIE

W ubiegłym tygodniu na Śląsku Jednościowcy zgromadzili się na następujących koferencjach i zebraniach:

Dnia 26 stycznia b. r. odbyła się konferencja okręgowa okręgu świętochłowickiego **w Orzegowie**. Prezes Zarządu Okręgowego kol. Sopała wygłosił referat p. t. „Prawa młodzieży w polityce i życiu społeczno-gospodarczem". Kol. Zmuda mówił o pracy technicznej w Związku, a kol. Damski zreferował stan naszej prasy związkowej. Po referatach wywiązała się ożywiona dyskusja. Na konferencji były reprezentowane wszystkie filje okręgu z wyjątkiem Świętochłowic, Lipin i Zgody.

W niedzielę **w Orzegowie** odbyło się zebranie walne tamtejszej filji.

Ruda odbyła swoje zebranie w niedzielę. Byli przedstawiciele N. P. R. i Z. Z. P. Na czele nowego Zarządu stanął kol. Ozdarty. Po wyborach Zarządu kol. Tomasz Lidke z Chorzowa wygłosił wykład na temat: „Sprawiedliwy rozdział dochodu społecznego, jako podstawa dobrobytu". Interesujący wykład wywołał bardzo żywą dyskusję. Na koniec kol. Sopała z Orzegowa przedstawił zebranym aktualne sprawy ubezpieczeń społecznych.

Michałkowice. W niedzielę odbyła się doroczna „gwiazdka" tutejszej filji.

Klimzowiec. W niedzielę odbyło się tu zebranie walne. Filja gościła w tym dniu u siebie wiceprezesa Zarządu Głównego kol. Pawła Dubiela jun. i prezesa Zarządu Wojewódzkiego kol. Sznapkę, którzy wygłosili referaty.

Świerklany Górne. Świerklany Górne w powiecie rybnickim są jedną z miejscowości „odciętych od świata" (dwie godziny pieszo do najbliższej stacji kolejowej). Rzadko tylko może tu ktoś zajrzeć z Zarządu Okręgowego w Rybniku, nie mówiąc już o Zarządzie Wojewódzkim w Chorzowie. Pomimo to Jednościowcy tutejsi z kol. Sobikiem na czele nie pozwalają w tej dalekiej wiosce umrzeć idei jednościowej. Ostatnio, dzięki ofiarności kol. Sobika, filja otworzyła własną świetlicę (bez zapomóg „powstańczych" czy „strzeleckich"), zaopatrzoną w radjo i nasze gazety. Co wieczór schodzą się tu Jednościowcy na uświadamiającą pogadankę i na przyjemną zabawę. Na zebranie walne w niedzielę pierwszy raz od kilku lat przybył tu przedstawiciel Zarządu Wojewódzkiego w osobie kol. Józefa Dubiela z Chorzowa, który wygłosił referat o obecnym stanie „Jedności" w Polsce. Po referacie wybrano nowy Zarząd, na którego czele stanął ponownie kol. Sobik Józef.

Wielkie Hajduki. W sobotę odbyła się w naszej filji tradycyjna gwiazdka.

Godula. Dnia 12 b. m. filja tutejsza obchodzi swoje dziesięciolecie.

WOJEWÓDZTWO POZNAŃSKIE

Inowrocław. „Jedność" w stolicy Kujaw Zachodnich odbyła w dniu 2 lutego b. r. roczne walne zebranie. — Ze sprawozdań ustępującego Zarządu wynikało, że Koło posiada pewien zastęp wyrobionych społeczników, pracujących w organizacjach tak Narodowego Ruchu Robotniczego, jak i innych. W okresie sprawozdawczym odbyto 14 zebrań członków. Pozatem członkowie brali udział w prowadzonych przez Zarząd Okręgowy pogadankach dyskusyjnych, a także w kursach okręgu. Urządzono kilka imprez i wycieczek. Po sprawozdaniu Zarządu, któremu udzielono jednogłośnie pokwitowania, wybrano nowy w składzie: prezes — H. Drabikowski, wiceprezes — K. Jedel, sekretarz — L. Kawczyński, skarbnik — Al. Kostusiak i ławnicy — W. Konieczna, Wł. Wiśniewska i J. Szczepański.

Gądecz. Na walnem zebraniu filji Gądecz wybrano Zarząd: prezes — Stanisław Godurowski, wiceprezes — Juljan Kuhla, sekretarz — Edmund Saganowski, skarbnik — Franciszka Wawrzyniakówna; ławnicy: Bernard Januszewski, Bernard Saganowski i Ksawery Januszewski. Filja ma zamiar urządzić specjalny kurs oświatowy oraz zapoznać swoich członków z techniką sceniczną.

Głuszyna. Filja nasza w Głuszynie, pow. Poznań, nie może odbywać swych zebrań, a więc wogóle istnieć, ponieważ ksiądz proboszcz nie chce udzielić sali do zebrania. Już za poprzedniego księdza ciągle toczyły się spory o salkę parafjalną. Salka parafjalna nie po to została zbudowana za pieniądze społeczeństwa, aby dzisiaj tylko wybrani mogli z niej korzystać. Ksiądz mówi, że tylko organizacje zupełnie apolityczne mogą salę dostać. Czy tak samo mówili poprzednicy, kiedy rolnicy i robotnicy (w największej części) składali datki na budowę tej sali? Toć m. in. i z tych drobnych składek robociarskich powstała sala dla wszystkich parafjan. Dużo księża mówią, że dzisiaj się szerzy niewiara, ale czy takie postępowanie względem parafjan nie może ludzi zniechęcić, kiedy w księdzu widzą poplecznika magnatów?

Miłosław. Filja na początek zaabonowała 15 egzemplarzy „Demokraty". Kiedy wysyłano ziemię na kopiec Marsz. Piłsudskiego, nasze władze aż kilka razy przysyłały posłańca do prezesa filji, z zapytaniem czy filja poniesie też w części koszta wysyłki ziemi. Ton, jakim te pytania były wypowiadane, był tak przejrzysty, że za nim widziało się bardzo, bardzo wiele. Zaznaczyć trzeba, że nasza filja nie brała udziału w uroczystościach, związanych z wywracaniem pomnika poległych powstańców i wydobywaniem ziemi.

Leszno. W dniu 2. II. 1936 r. odbyło się w Lesznie roczne walne zebranie Z. M. P. „Jedność". Po złożeniu sprawozdania przez ustępujący Zarząd, przystąpiono do wyboru nowego Zarządu, który wybrano z prezesem kol. Bronisławem Bazakiem na czele. Nowy Zarząd daje rękojmię, że praca w kole leszczyńskiem pójdzie w jeszcze szybszem niż dotychczas tempie. Na zebraniu referował kol. Małyszka z Leszna.

Nekla, pow. Środa. Dnia 2 lutego b. r. odbyło się zebranie tamtejszej filji „Jedności". Obecnych na zebraniu było przeszło pracy, mogli porównać wyniki swej pracy od po-

młodzieży wśród starszych. Zebranie było urozmaicone wierszami i monologami. Na zebraniu wygłoszono dwa referaty, a mianowicie: „Historja naszego Związku" i „Sytuacja warstwy robotniczej w Polsce". Na zebraniu był obecny delegat Zarządu Wojewódzkiego z Poznania.

Międzychód. W dniu 2. II. 1936 r. odbyło się zebranie plenarne placówki „Jedności" **w Kurnatowicach.** Jako referent przybył z Poznania kol. Antczak Feliks. Nad wygłoszonym przez niego referatem o doli polskiej klasy pracującej i sposobami zwalczenia zła potoczyła się żywa dyskusja. Koło to zostało niedawna powołane napowrót do życia i pełne zapału rozpoczyna pracę w kierunku uświadomienia swych członków w sprawach ideowych, jak również pragnie przeprowadzać stałą pracę ogólno-oświatową. Na pierwszy plan wysuwa sprawę higjeny chaty wiejskiej. W Kurnatowicach panuje przygnębienie, ponieważ dzierżawca majątku wydał wszystkim pracownikom terminatki i chce tylko część przyjąć napowrót i to na gorszych warunkach.

Kowalew. Zaproszona młodzież robotnicza na zebranie organizacyjne Z. M. P. „Jedność" pomimo zabiegów młodych endeków, stawiła się licznie. Referat organizacyjny wygłosił kol. Łęcki z Ostrowa. Po bardzo ożywionej dyskusji młodzi jednogłośnie uchwalili założyć filję Z. M. P. „Jedność", wybierając Zarząd: prezes — Sitaś Henryk, sekretarz — Wojtkowiak Leon, skarbnik — Hartwig Juljan. Młodzież robotnicza w Kowalewie poznała się na endeckich farbowanych lisach.

Inowrocław-Błonie. W sobotę, dnia 1 lutego br. w sali p. Muchy, przy Targowisku 1, odbyło się plenarne zebranie Z. M. P. „Jedność" Koła Inowrocław-Błonie przy licznym udziale członków. Aktualne zagadnienia organizacyjne omówił prezes Zarządu Okręgowego kol. K. Kostusiak.

Mogilno. Dnia 23 stycznia br. odbyło się w sali „Domu Katolickiego" pod przewodnictwem kol. Kaczmarka publiczne zgromadzenie „Jedności" przy udziale ponad 250 osób. Referat wygłosił kol. Rochowiak z Bydgoszczy, który omówił istotę Z. M. P. „Jedność", jego cele i zadania oraz wyjaśnił stosunek do innych organizacyj młodzieży.

Byt „DEMOKRATY"

opiera się na prenumeratorach

WOJEWÓDZTWO POMORSKIE

Toruń. Dnia 30 stycznia 1936 r. odbyło się w świetlicy własnej roczne walne zebranie Koła „Jedności" w Toruniu.

Członkowie Koła poraz czwarty z rzędu, bo po 4-letniej przeszło pracy, mogli porównać wyniki swej pracy od początku istnienia Koła, aż do chwili obecnej.

Rozwój Koła, jeśli chodzi o stan liczebny, ulegał ciągłym zmianom. Wyrobienie jednak ideowe jego członków ciągle wzrastało i może tem się tłumaczy niewielka, jak na Toruń, liczba jego członków (50 osób) — bo charaktery słabsze, o mniejszej tężyźnie, nie mogąc podołać innym, opuszczały szeregi. Taki stan rzeczy nie zraził pozostałych członków (bo cóż poradzić z nieuświadomioną i upartą młodzieżą?) i mimo wielkie trudności, jak: potrzeba zdobycia własnego lokalu zebrań, grupowanie młodzieży w większej mierze będącej bez pracy, a w związku z tem nikłe wpływy kasowe — mimo tych wszystkich trudności, praca w Toruńskiem Kole „Jedności" ciągle i systematycznie postępuje naprzód.

To też z uznaniem przyjęli członkowie sprawozdanie ustępującego Zarządu — bo dało ono w sumie duże plusy. Kasa bowiem wykazuje saldo dodatnie mimo, że zapłacono za dzierżawę świetlicy za 5 miesięcy zgóry, mimo, że urządzono niedawno obchód gwiazdkowy, który pociągnął za sobą wydatek w wysokości 40 zł.

Dodać należy, że na opłacenie świetlicy opodatkowali się samorzutnie członkowie filji, dając tem jeszcze jeden dowód, że praca nad oświatą nie jest i nie będzie dla nich li tylko frazesem.

Nadto na tegorocznem walnem zebraniu postanowili członkowie zakupić bibljotekę oraz zapisać się na członka „Pomorskiego Związku Teatrów Ludowych", zaabonować miesięcznik „Teatr Ludowy". Również poczytność „Demokraty" jest wśród członków zadowalająca.

To wszystko razem uprawnia do stwierdzenia, że „Jednościowcy" toruńscy całkowicie zrozumieli zadanie, jakie im przeznaczono w stolicy Pomorza.

Sępólno. W dniu 2-im lutego b. r. odbyło się w Sępólnie walne zebranie „Jedności". Obradom przewodniczył kol. Marceli Bloch. Po złożeniu sprawozdań przez członków ustępującego Zarządu, dokonano wyboru nowego z kol. Władysławem Królem na czele, jako prezesem. Koło sępoleńskie po ostatnim okresie zastoju zabiera się energicznie do pracy.

Lisewo. W dniu 2-im lutego b. r. Koło „Jedności" **w Bartoszewicach** zorganizowało na sali p. Sobockiego w Lisewie zebranie uroczyste. W zebraniu wzięło udział w komplecie nowozałożone Koło **w Mgoszczu** pod Lisewem oraz kilku delegatów z Koła **Lipienek**. Pozatem na uroczystość przybyli: prezes Zarządu Wojewódzkiego kol. Felczak **z Torunia,** kol. Wardziński **z Sarnowa,** kol. Grajkowski **z Brodnicy,** kol. Nowicki **z Jabłonowa,** kol. Różański **z Chełmna,** kol. Olszewski **z Wąbrzeźna** oraz przedstawiciele N. P. R. i Z. Z. P. **z Lisewa.**

Zebraniu prewodniczył kol. Grajkowski, przemawiali kol. kol.: Felczak i Wardziński. Zebranie urozmaicono wygłoszeniem deklamacyj oraz śpiewem. Całość wypadła imponująco.

Tegoż dnia odbyło się walne zebranie Koła Bartoszewice, na którem wybrano nowy Zarząd z kol. Zacharkiewiczem, jako prezesem.

Wieczorem odbyła się zabawa.

Grudziądz. Zebranie walne odbyło się w dniu 1-ym lutego br. Szczegółowe sprawozdanie zamieścimy w następnym numerze.

Odpowiedzi Redakcji

Kol. K. B. Artykuł niezły, cóż kiedy temat, który kolega porusza już był dwa razy omawiany na łamach „Demokraty". Nie możemy ciągle zajmować się jednemi i temi samemi sprawami. — Jedna życzliwa rada z naszej strony. Chcąc pisać do „Demokraty" — trzeba przedewszystkiem czytać „Demokratę".

Kol. R. W. Szan. Kolega ma niezłe pióro i gdyby nadesłał artykulik, opisujący życie młodzieży w jego miejscowości — napewno umieścilibyśmy. Tego zaś artykułu, który nam Kolega nadesłał, nie umieścimy, gdyż temat, na który się Kolega porwał, jest dla niego za trudny i mało przemyślany.

Zarządowi Koła w N. N. Kroniki towarzyskiej na łamach „Demokraty" nie prowadzimy z powodu braku miejsca. — Złóżcie nowożeńcom od nas serdeczne życzenia.

* * *

Jeden z Czytelników prosi nas o podanie do wiadomości, że ma do sprzedania roczniki „Pochodni": 1932, 1933, 1934 i 1935. Nabywca zechce się zgłosić do Administracji „Demokraty".

WARUNKI PRENUMERATY:
Miesięcznie 25 groszy. Kwartalnie 75 groszy. Prenumeratę wpłacać można zapomocą przekazów obrachunkowych (numer kartoteki 14). Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe.

Pismo ukazuje się na każdą niedzielę.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń. ul. Legjonów 29. Oddział w Poznaniu, ul. Wrocławska 14 m. 4.
Wydawca: Zarząd Główny Związku Młodzieży Pracującej „Jedność. — Redaktor: Zygmunt Felczak, Toruń ul. Legjonów 29.
Drukiem Drukarni Robotniczej Sp. z o. p. Toruń, Legjonów 29.